



KRZYSZTOF BONK

AREZAR

CYKL PENDORUM

Krzysztof Bonk

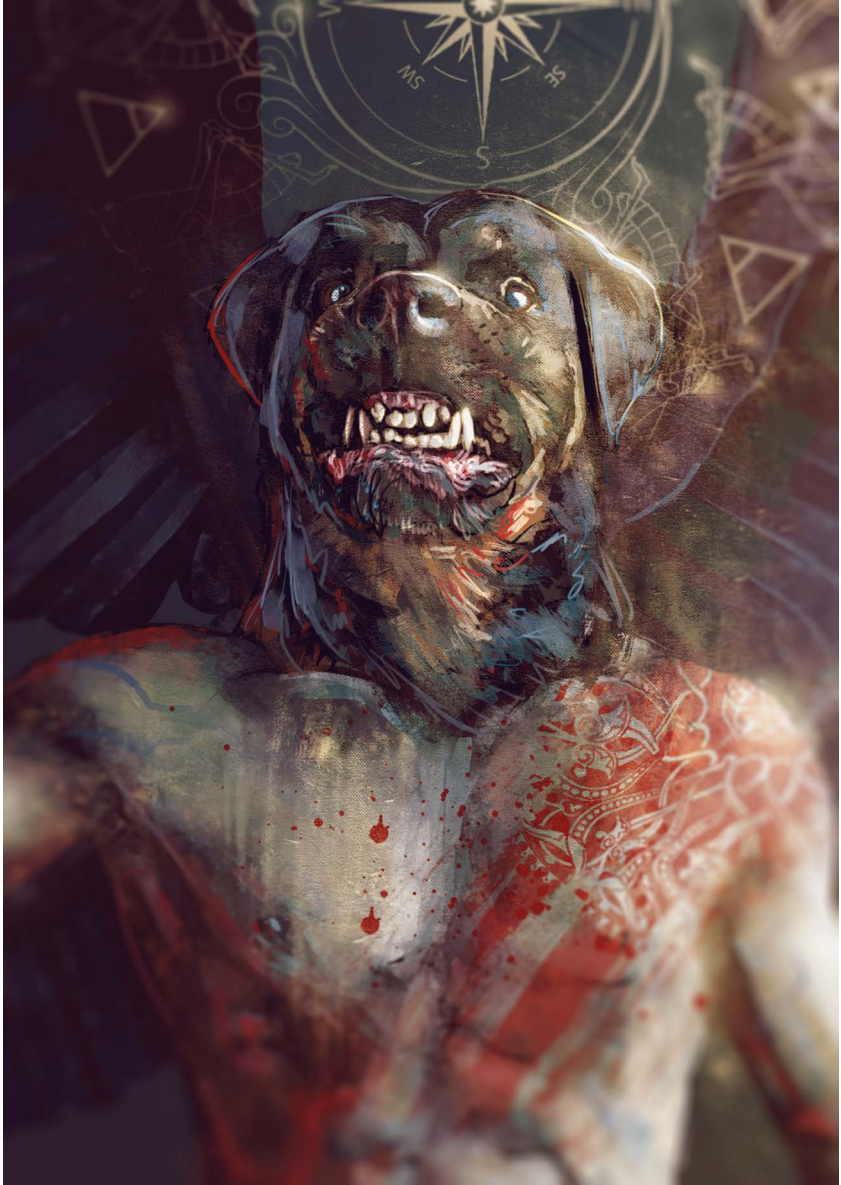
AREZAR

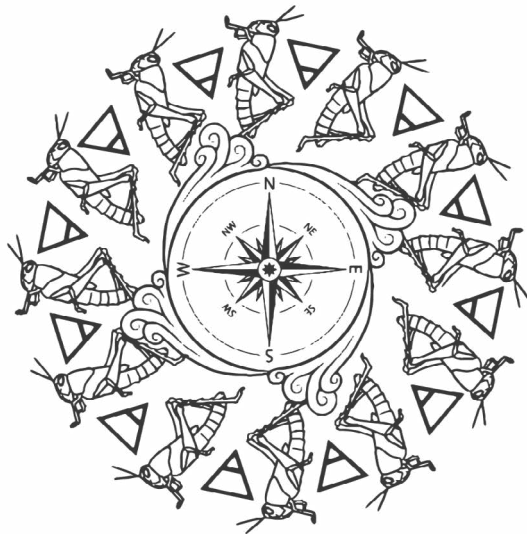
cykl Pendorum

część V

© Copyright by Krzysztof Bonk
Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski
ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-958-6
Wydawnictwo: self-publishing
e-wydanie pierwsze 2018
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione





I. JUŻ CZAS

Zatem już czas, już czas... Poprzysięgam na moją matkę, na jej święte imię, że tym razem nie zawiodę i spełnię jej wolę! Nie dam się ponownie pokonać...

Uchyłam się przed wymierzonym we mnie ciosem miecza i jednym z własnych krótkich ostrzy tnę w kierunku nóg przeciwnika. Ten uskakuje do tyłu i ponawia uderzenie z góry na dół. Paruję cios moimi mieczami, czynię piruet i trafiam swym orężem w opancerzone ramię. Natychmiast kucam i wślizgiem podcinam nogi opancerzonego rywala. On jednak odgaduje moją intencję i w kontrolowanym upadku przewraca się prosto na mnie. W ostatniej chwili balansem ciała nie daję się całkiem przygwoździć do podłoża i spleceni we wspólnym uścisku turlamy się razem po ziemi. Po drodze tracimy nasz oręż i walczymy już tylko za pomocą siły własnych ciał.

Aż udanie odpycham od siebie przeciwnika, po czym wyciągam rękę po jedno z mych porzuconych ostrzy. Chwytam je i błyskawicznie przykładam do cudzego gardła. Z tą chwilą na mojej twarzy pojawia się kąśliwy i ze wszech miar triumfalny uśmiech. Wygrywam, wreszcie wygrywam, nareszcie! Cieszę się szczerze jak dziecko, którym do niedawna jeszcze byłem, lecz już bynajmniej nie jestem.

Wstaję sprężysto i podaję rękę po raz pierwszy pokonanemu przeze mnie memu ojcu, Zanowi. Jestem z siebie naprawdę dumny, ponieważ zwycięstwo w tym przyjaciel-
skim pojedynku jest dla mnie zarazem przepustką do wiel-
kiego świata z jego nieprzebrany bogactwem. Przede
wszystkim zaś do wypełnienia przepowiedni mej matki
o koronie całego Pendorum zdobiącej skronie jej syna,
Avezana, czyli mnie samego we własnej osobie.

Starszy już mężczyzna z moją pomocą podźwiga się do
pionu i uśmiechając się ciepło, czyni ku mnie wymowne
skinięcie głową. Tak, to potwierdzenie, że w końcu zdaję
egzamin i mogę wyruszyć na kontynent Pendorum, aby
ziścić tam marzenie mej matki, jak i swoje własne.

Mocno obejmuję Zana, po czym dumnie niczym paw
kroczę z podniesioną głową do pobliskiej wioski. Muszę
czym prędzej powiadomić o radosnej nowinie mą uko-
chaną, przekazać jej, iż z najbliższym statkiem wypływam
na wielką wodę w niezwykłą podróż po niepojętą wręcz
przygodę!

*

– Doigrałeś się, rycerzu Arezara, własny syn cię w końcu
pokonał... – oznajmia starsza kobieta z siwymi włosami
i w prostej, szarej sukni do stojącego samotnie na łące za-
konnika. Ten spokojnie odpowiada:

– Jedynym sędzią tego pojedynku był czas nakreślony
przez dane obietnice.

W odpowiedzi kobieta marszczy brwi, zapytując:

– Czas, obietnice...?

– Tak – potwierdza Zan. – Obiecałem synowi, że opuści wyspę, dopiero gdy mnie pokona. I właśnie nadszedł czas, kiedy to dałem się pokonać. Uczyniłem to, ponieważ Avezan kończy już dwadzieścia jeden lat. A jest to wiek, w jakim zmarła jego matka. Jej z kolei złożyłem przyrzeczenie, iż dłużej niż czas jej ostatniego żywota nie zatrzymam jej dziecka na wyspie bez nazwy, a puszczę go po wielkie czyny na wielki świat.

– Więc... Wasz syn nie jest do swej misji gotowy, skoro tak naprawdę podarowałaś mu wygraną...? – wyraża wątpliwość starsza kobieta.

– Czeka go trud, któremu i tak nie podołaliby najwięksi, zwycięscy, mityczni herosi...

– A zatem?

– Zatem wypuszczam go na otwarty świat. Albowiem od zawsze jest do swej misji gotowy bądź też skazany na zgubę.

– Mówisz o przeznaczeniu... – stwierdza w zadumie siwowłosa kobieta.

– Tak, o przeznaczeniu. Osobiście dałem memu dziecku sielankową młodość, szczęście i beztroskę. Teraz w swe szpony weźmie go jego własne przeznaczenie. I co z nim uczyni, jaki będzie tego finał? – Spogląda z nadzieją ku niebu. – Gorąco pragnę wierzyć, że wbrew klątwom i przeciwnościom losu taki, jaki przepowiedziała Avezanowi Anrea. I z taką wiarą pozostanę tu, na tej wyspie.

– Więc nie popłyniesz z synem?

– Ktoś musi tu pozostać, aby chronić wioskę. To kolejna obietnica złożona mej odwiecznej ukochanej. – Wzrusza ramionami Zan i z melancholią w głosie dodaje: – Poza tym Avezan osobiście musi się zmierzyć ze swoim przeznaczeniem, podobnie jak każdy z nas...

– Zatem z wiarą, rycerzu, z wiarą – żegna się kobieta i odchodzi.

– Z wiarą – odwzajemnia pozdrowienie Zan.

*

– Ukochany...

– Ma ukochana, Arlino! – Toniemy we wzajemnych objęciach.

– Co cię tak uszczęśliwia, czyżby widok mej nowej fryzury i ozdób we włosach...? – Arlina kokieteryjnie poprawia swe złociste loki, a w nich wplecione, wielobarwne wstążki. – A może tak wprawia cię w zachwyt ma suknia, którą ostatnio przerobiłam...? – Głaska koronkowy materiał na piersiach wpadający w delikatny róż z diamentową bielą.

– Nie! To coś zupełnie innego! – Obnażam śnieżno-białe zęby w szczerym uśmiechu.

– Więc...? – Moja dziewczyna uśmiecha się przesłodko i szybko trzepocze długimi rękami, przykrywającymi błękit jej oczu.

– Wy wpływam! – wypalam radośnie, nie mogąc dłużej

tłumić w sobie radosnej nowiny. – Wyruszam do Pendorum! – krzyczę ku górze aż wniebogłoso.

– Wy... pływasz. – Cudny dziewczęcy uśmiech w jednej chwili blaknie. – Wy... ruszasz... – Usta Arliny z poziomej kreski przyjmują kształt odwróconej nóżkami ku dołowi podkowy. – Więc po... rzucasz mnie... – Na moim policzku ląduje uderzenie otwartą dłonią. – Porzucasz, tak po prostu!

– Ależ skąd – zaprzeczam i dla odmiany dotykam delikatnie gładkiego lica mej ukochanej, po czym chwytam ją za rękę. – Zabiorę cię ze sobą! – oświadczam gromko.

– Do... Pendorum...?

– Oczywiście!

– Pendorum...

– Ależ tak!

– Otóż nie... – Arlina kręci zrezygnowana głową.

– Nie? Ale...

– Mówię nie. – Naburmuszona raptem dziewczyna tupie ostentacyjnie nogą.

– Czemuż to...? – zapytuję jękliwie.

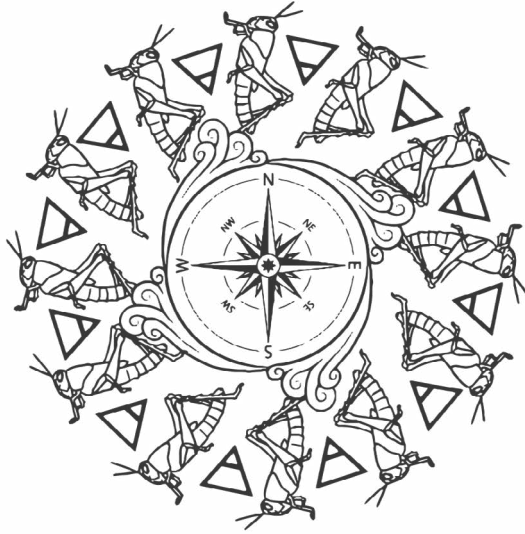
– Znam opowieści wędrowców i nie wyruszę tam... – Wyrzywa się z mego uścisku. – Musisz wybrać. Ja, twoja miłość, albo Pendorum, ta okrutna kraina. – Odwraca się i dumnie odchodzi pomiędzy wiejskie zabudowania, bacząc uważnie, by nie ubłocić swej długiej, eleganckiej sukni.

Pozostawiony sam ze sobą wzdycham głęboko. Jednakże decyzję o tym, co powinienem uczynić, podjąłem już tak dawno, jak tylko pamiętam. Dlatego oczywiście, że popłynę, popłynę! Ale też...

– Wróć! – krzyczę radośnie w ślad za Arliną. – Obiecuje, że wróć po moją przyszłą, najukochańszą władczynię, samą imperator Pendorum! – wyrzucam z siebie i jednocześnie już czynię żwawe kroki w kierunku skromnego portu, a zaraz szaleńczym biegiem porywam się właśnie do niego.

Jeszcze tego samego dnia odpowiedni statek zsyłają chyba sami Bogowie, jakby zapraszając mnie do objęcia należnego mi tronu. Okazuje się bowiem, że przybyły okręt bierze kurs na archipeląg wysp w pobliżu Pendorum skąd bez problemu znajdę kolejny wodny środek transportu na pożądanym przeze mnie kontynent.

Tak więc wyruszam i nie spocznię, dopóki nie dopnę swego. Mianowicie zgodnie z przepowiednią matki, samej Bogini, mitycznej Anrei, nie zostanę imperatorem niepodzielnie władającym wielką, należną mi krainą!



Spis treści

I. JUŻ CZAS	6
II. PODRÓŻ	13
III. IMPERIUM	37
IV. PIRACI	62
V. ETOS	73
VI. KOSZARY	79
VII. W MATNI	94
VIII. W MROKU	103
IX. SŁODKI POCAŁUNEK TIRY	109
X. TURNIEJ KU CZCI AREZARA	117
XI. NOWE ROZDANIE	135